Rok IX. Dnia 25 września 1936 r. Nr. 14



NA TROPIE

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ

Wychodzi 10-go i 25-go każdego miesiąca

JAKI CEL?

Pieniądze? Sława?

W poprzednim numerze „Na Tropie" była mowa o tym, jakim trzeba być, ażeby życia nie zmarnować. A dziś mi powiedz, co w życiu pragniesz osiągnąć?

Mnie się wydaje, że trzy są dziedziny, w których trzeba osiągnąć w życiu powodzenie.

Dziedzina ideowa obejmuje Twój stosunek do Boga, do kraju, który Ci jest Ojczyzną, do innych ludzi. Wygrasz życie jeśli wiara Twoja będzie zawsze żywa. Jeśli miłość do kraju skłoni Cię do wytrwałej i wytężonej dla niego pracy. Dlatego też zawód, jaki wybierzesz sobie, musisz traktować nie tylko z punktu widzenia swoich, osobistych korzyści, ale także z punktu widzenia użyteczności, jakie da solidna, sumienna praca w Twoim zawodzie — Ojczyźnie. Dlatego musisz mieć ambicję, ażebyś swój zawód poznał, wykonywał i udoskonalał jak najlepiej.

Wygrasz życie, jeśli w stosunkach z ludźmi będziesz realizował zawsze ideał braterstwa.

W dziedzinie kulturalnej twoje powodzenie będzie polegało na tym, czy będziesz umiał wzbudzić w sobie i zachować w życiu głód poznania i głód piękna. Jeśli będziesz zawsze dążył do tego, żeby umysł Twój wzbogacać o coraz to nowe wiadomości, żeby pogląd Twój na świat stale pogłębiać, żeby kształcić w sobie zamiłowania do rzeczy i sztuk pięknych i zamiłowań tych na drodze życia nie stracisz — wygrasz życie.

Dziedzina materialna nie jest niezbędnym warunkiem do szczęścia. Często łatwiej być szczęśliwym w skromnych warunkach bytu, niż w dostatku i dobrobycie. Ale i w tej dziedzinie będziesz miał ambicję, ażeby życie Twoje nie było nędzne, ażebyś stworzył sobie takie warunki bytu, w których ty sam i rodzina Twoja będziecie mogli żyć pełnym życiem najlepszych uczuć, światłych myśli, kulturalnych zamiłowań i pożytecznej pracy.

Jeśli osiągniesz powodzenie w tych trzech dziedzinach — wygrasz życie.

Państwo Polskie jest wspólnym dobrem wszystkich obywateli. Każde pokolenie obowiązane jest wysiłkiem własnym wzmóc siłą i powagą państwo.

KONSTYTUCJA



W dniu 27 września Śląsk uroczyście obchodzi 10-tą rocznicę objęcia urzędu wojewódzkiego przez WOJEWODĘ DR. MICHAŁA GRAŻYŃSKIEGO. Obdarzony dzięki autonomii śląskiej dużo większym zakresem władzy, niż jego koledzy z innych województw, Wojewoda Grażyński od początku swego urzędowania stał się duszą wszelkich poczynań na polu pracy narodowej, kulturalnej i gospodarczej ziemi śląskiej. Niespożyty w pracy Wojewoda Grażyński zorganizował i wzmocnił społeczeństwo polskie na Śląsku, wpajając w nie dumę ze swego polskiego pochodzenia i swych wartości, których największym sprawdzianem były powstania śląskie; niestrudzenie zabiega o spolszczenie kapitałów i warsztatów pracy na Śląsku, popiera wszystkie poczynania kulturalne powołując do życia Muzeum Śląskie, Śląski Instytut Naukowy, Komisję Śląską przy Polskiej Akademii Umiejętności; otacza opieką śląską twórczość literacką; pokrywa Śląsk siecią świetnych dróg, buduje dziesiątki pięknych budynków szkolnych i różne instytucje. Po dziesięciu latach jego urzędowania kraj zaniedbany pod każdym względem zamienia się na Śląsk dzisiejszy — najlepiej w Polsce zagospodarowane województwo.

Wytężająca praca na stanowisku Wojewody nie przeszkodziła Dr. Grażyńskiemu stanąć na czele Harcerstwa i prowadzić je drogą świetnego rozwoju.

Harcerki i harcerze — przywiązani głęboko do swego Przewodniczącego, cieszymy się szczerze, że droga jego życia wieńczy się tak pomyślnymi rezultatami. Jego święto jest naszem świętem. Jednocząc się z całym Śląskiem, pozwalamy sobie Kochanemu Jubilatowi złożyć wyrazy głebokiej wdzięczności, że POKAZAŁ NAM, JAK POLSCE SŁUŻYĆ MAMY!

DOBRY UCZYNEK

Przymyśliwasz Druhenko czy Druhu, jakiby tu zrobić dobry uczynek? Jakoś panie na ulicy nie chcą upuszczać torebek, czy chusteczek, niema więc co podnosić. Ślepców, którychby można przeprowadzić przez jezdnię, nie spotyka się tak często. Pomóc koledze w nauce? Hm — a jeśli sam tej pomocy potrzebujesz...?

Rozbiegane konie, tonące dzieci — to wyjątkowe wypadki, o których w skrytości ducha marzyć można całe życie — bez skutku. Nie tak to łatwo zostać bohaterem!

A tymczasem — musisz czynić dobre uczynki, boś harcerka, boś harcerz.

Pomogę ci. Podam ci parę pomysłów, które możesz podsunąć swojemu zastępowi — razem możecie dokonać dzieła o istotnym znaczeniu.

Byliście na obozie na wsi, a może sami wakacje na wsi spędziliście. Czy zauważyliście, że są na wsi dzieci, które dosłownie nie mają się w co odziać? Czy wiecie o tym, że wiejskie dzieci szkolne nie mają — jakże często! na ołówki i zeszyty, nie mówiąc już o książkach? Rozpoczęły się jesienne chłody, zima za pasem — ileż dzieci będzie marzło. Rok szkolny już się zaczął — ileż dzieci nie będzie mogło korzystać z nauki, bo nie mają w czym iść do szkoły, i nie mają niezbędnych dla nauki przyborów.

I cóż ty na to, harcerko, cóż ty na to harcerzu?

Jakby to było przyjemnie napisać taki list:

„Do Urzędu Gminnego w Kaczym Dolku“, albo

„Do Kierownictwa Szkoły w Zapadlinie. Harcerski Zastęp „Czajek“, który obozował w Kaczym Dołku przesyła dzieciom tej wsi paczkę z ubraniem i zeszytami z braterskim pozdrowieniem...“

Tu wszystkie członkinie, czy wszyscy członkowie zastępu złożą swe szacowne podpisy.

Skąd wziąść ubrania? Wasza głowa, jak je zebrać między znajomymi, czy w szkole, Wasz trud porządnie je poczyścić i ponaprawiać. Na zakupno zeszytów trzebaby zorganizować jakąś imprezę. Roboty huk, ale jakaż satysfakcja na końcu! Piękny dobry uczynek.

Albo taki pomysł. Istnieje tak zw. „Harcerski Fundusz Pracy“ (Warszawa, konto P. K. O. 12110). Celem jego jest wspomaganie powstających i mających realne warunki rozwoju harcerskich warsztatów pracy. Warsztaty te mają zatrudniać bezrobotną młodzież harcerską, która w bezczynności marnuje swoje młode lata, pragnie pracować, a pracy nie może otrzymać. Pracą tylko możemy Polskę wzmocnić, rozbudować i udoskonalić. Musimy więc pracę szanować i pracę popierać. Urządzenie imprezy na rzecz „Harcerskiego Fnduszu Pracy“, to dobry uczynek szczególnie polecenia godny.

I jeszcze jeden pomysł. Istnieje „Harcerskie Gniazdo Tatrzańskie“ im. Hm. Jadwigi Zienkiewiczówny, gdzie chorzy na gruźlicę harcerze i harcerki mogą się leczyć i przychodzić do zdrowia. Wszelkie datki składane na „Gniazdo“ to pomoc dla najbiedniejszych, bo chorych i niezdolnych do pracy, do normalnego życia naszych sióstr i braci. A Polsce potrzeba ludzi zdrowych i silnych. Pomyśl, jakby pomóc „Gniazdu Tatrzańskiemu“?

Czuwający bracia



Kazek, członek zastępu przezwanego „Czuwającymi braćmi", mijając wieczorem opuszczoną willę „Marzanna" usłyszał tajemnicze wołanie o pomoc. Ponieważ na jego dobijanie się do drzwi nikt nie odpowiedział, Kazek odważył się spuścić do podziemi willi wejściem, które udało mu się odkryć. W podziemiach tych znalazł szereg tajemniczych pak, oraz schody, po których postanowił wyjść na górę.

IX.

Lekcje chemii były przyjemne. Taka była jednogłośna opinia całego gimnazjum. Na lekcje chemii czekało się z niecierpliwością. Odbywały się one w dużej sali, w której nie było wysokiej katedry, tego symbolu pytającego profesora — był za to długi stół zaopatrzony w mnóstwo palników gazowych, gniazd elektrycznych i kranów. Profesor nie patrzał na swoich uczniów z wysokości katedry — jego głowa o jasnej bujnej czuprynie i przenikliwych mądrych oczach była akurat na jednej linii z głowami jego uczniów. Patrzyli sobie prosto w oczy. Między nimi był tylko stół, na którym Pelikan (tak nazywano w gimnazjum profesora chemii) potrafił wyczyniać przeróżne cuda.

Pelikan był młody i jak fama w mieście głosiła — bardzo obiecujący. Poza stanowiskiem profesora w gimnazjum pełnił jeszcze na miejscowym uniwersytecie funkcję starszego asystenta przy katedrze chemii nieorganicznej.

Chłopcy patrzyli na niego zawsze z nabożeństwem. Dowiedzieli się bowiem od Zbyszka, którego brat studiował chemię, że Pelikan już od kilku lat pracuje nad wynalezieniem nowego środka wybuchowego. Zaimponowało im to. Tak, to jest naprawdę praca naukowa. Nie jakieś tam grzebanie w udkach żabich, ani pielęgnowanie roślinek pod szkłem. Co komu z tego przyjdzie — nawet tym żabom ani roślinkom nie będzie przez to lepiej na świecie.

Praca nad wynalezieniem nowego, cudownego prochu, którego siła wybuchowa będzie kilka razy silniejsza od dynamitu — oto praca godna prawdziwego mężczyzny.

A że Pelikan w dodatku był wesoły i przystepny, to też chłopcy szaleli za nim.

Aż tu nagle Pelikan znikł. Jak kamień w wodę. Kiedy we wtorek nie było go w gimnazjum, wszyscy przypuszczali, że zachorował i po kilku dniach zjawi się znowu uśmiechnięty za swoim stołem w chemicznym gabinecie — na trzeci dzień jego nieobecności chłopcy wybrali się go odwiedzić. Pelikana nie było w domu. Pobiegli do jego pracowni na uniwersytecie — ale i tam nikt nie wiedział, co się z nim dzieje.

Stali z czapkami ściśniętymi w garściach i spoglądali po sobie zdziwionymi oczyma.

— A ja wam mówię, że coś się tu stało mocno niedobrego — po długiej chwili milczenia powiedział Leon.

Czuwający bracia przeczuli to odrazu, tylko bali się głośno to powiedzieć. Teraz rozwiązały im się języki.

— Kto jak kto, ale my prędko dowiemy się, co się stało z Pelikanem.

— Trzeba odszukać Janka i odbyć naradę, jak się do tej sprawy zabrać.

— Czy wszyscy czuwający są na miejscu — kogo brakuje?

— Kazka jeszcze niema.

— Był wczoraj wieczorem u mnie. Odrabialiśmy razem lekcje. — Dzisiaj w szkole nie było go jednak — powiedział Zbyszek.

— Po drodze do Janka wpadniemy po Kazka — zadecydowali.

Tymczasem u Kazka czekała ich nowa niespodzianka. Otworzyła im drzwi zapłakana siostra Kazka.

— Gdzie jest Kazek? Wczoraj po południu wyszedł i do tej chwili jeszcze nie wrócił. Może wy coś o nim wiecie?

— Jakto, niema go w domu? A myśmy myśleli, że może zachorował, bo i w szkole go dzisiaj nie było.

— Tatuś i mamusia poszli właśnie na poilcję.

Przy słowie „policja" Jadzia tak się rozpłakała, że ani słowa więcej wymówić nie mogła.

Do Janka wpadli jak banda Tatarów.

— Pelikan i Kazek znikli. Nigdzie ich niema. Ani w domu, ani nigdzie!

Janek nie mógł pojąć w pierwszej chwili, o co im chodzi.

— Jakto znikli? Tłumaczcie się jaśniej, bo nic nie rozumiem.

— No znikli. Pelikana już od trzech dni nie było w gimnazjum. Więc poszliśmy go odwiedzić, ale ani w domu, ani na uniwerku też go niema i nie wiedzą, co się z nim stało.

— A Kazek był wczoraj do 9-ej u mnie i potem miał pójść do domu. Do domu jednak nie przyszedł, bo byliśmy teraz u niego, i Jadzia to nam powiedziała.

Już teraz wszystko Janek wiedział, co i oni. Ulżyło im to trochę. Wiedzieli przecież, że i tak on właśnie pokieruje całą sprawą.

Janek wsadził ręce głęboko w kieszenie i oparł się o łóżko. Między brwiami ukazała się jedna zmarszczka.

— Czy policja już wie o tem?

— Rodzice Kazka poszli tam właśnie. A o Pelikanie to pewnie jeszcze nic nie wiedzą.

— A więc ja pójdę uwiadomić o wszystkim policję, a wy szybko do domu odrobić lekcje. — Janek spojrzał na zegarek. — Teraz jest trzecia. O pół do szóstej wszyscy czuwający zbiorą się w harcówce.

Już ich nie było.

X.

Kazek ostrożnie wyszedł z poza stosu drzewa. Zbliżył się do schodów i odnowa zaczął po nich wędrówkę. Nie myślał już teraz, co go może czekać za drzwiami, za którymi znikli tamci dwaj ze skrzynią. Cały był nastawiony na chwilę obecną. Wiedział, że musi tak wejść po schodach, aby ani jeden stopień nie zaskrzypiał pod jego ciężarem.

Raz—cisza. Dwa—i znowu dwie sekundy bez ruchu. Nie było dużo tych stopni, a przecież wydawało mu się, że jest ich o wiele więcej, niż na wieżę w gimnazjalnym kościele.

Wreszcie oparł nogę na ostatnim stopniu. Chciało mu się odetchnąć głęboko, jak po ciężkiej pracy, ale bał się. Jeszcze gotowi go posłyszeć. Już i tak serce waliło mu za głośno.

(c. d. n.)

JERZY GIŻYCKI

WŚRÓD CZARNYCH

Przybyły z Bordeaux [1]) statek stał od wieczora na kotwicy, o kilka kilometrów od niskiego, obramowanego palmami brzegu, na którym migotały światełka Konakri, stolicy francuskiej Gwinei.

Lądowanie, trudne u wybrzeży zatoki Gwinejskiej nawet podczas dnia — w nocy było absolutnie niemożliwe. To też pasażerowie, których statek miał pozostawić w Konakri, musieli czekać do rana.

Teraz zabawiali się wesoło, radując się zakończeniem podróży, która wielu pasażerom, źle znoszącym morze, dała się porządnie we znaki. Najgorzej było w pobliżu zatoki Biskajskiej, u brzegów Hiszpanii i Portugalii.

Dopiero od Dakaru, wielkiego portu afrykańskiego, i głównego miasta Senegalu, morze złagodniało. To też pasażerowie, zmieniwszy europejskie kapelusze na hełmy korkowe, chroniące głowę przed promieniami tropikalnego słońca, spędzali większą część dnia na pokładzie.

Nawet teraz, pomimo, że zabawa wrzała w głównej sali okrętu, ruch na pokładzie był duży. Tu i ówdzie tworzyły się grupki, rozprawiające z ożywieniem lub spacerujące po nieruchomym nareszcie pokładzie.

Jeden tylko z podróżnych stał na uboczu, wpatrzony w migocące w oddali światła Konakri.

Był to chłopiec lat może czternastu, barczysty i opalony, a krzyż harcerski ze złotą liljką kazał przypuszczać, że nabył on tę opaleniznę nie przez bezmyślne wylegiwanie się na jakiejś modnej plaży. Światło, padające z małego okrągłego okienka najbliższej kajuty, zapalało złotawe błyski na jego blond czuprynie, zadziwiającej wśród ciemnowłosych Francuzów.

Zapatrzony w brzeg afrykański, chłopiec nie zauważył podchodzącego doń jednego z oficerów okrętowych. Drgnął więc zlekka, gdy ten położył mu rękę na ramieniu.

— No, cóż, polski przyjacielu, bardzo ci pilno na brzeg? — mówił marynarz.

— Bardzo — odparł chłopiec z uśmiechem. Już blisko rok, jak nie widziałem ojca.

— No, to rozumiem twoją niecierpliwość. Jutro o świcie podpłyniemy bliżej do brzegu i zaczniemy wyładowywać towary. Pasażerowie będą mogli udać się na brzeg około ósmej. Niestety, statki nie mogą tutaj, jak zresztą na całym prawie pobrzeżu zatoki Gwinejskiej, podpływać do samego brzegu spowodu „barre", więc lądowanie jest trudne, a czasem wręcz niebezpieczne.

— Co to jest „barre", proszę pana?

— Jest to potężny wał wodny, powstający w pewnej odległości od brzegu, tam, gdzie dno, wznosząc się raptownie, tworzy rodzaj progu. Tutaj, w Konakri, zbudowano przed kilku laty tak zwany z angielska „wharf" [1]) — długi żelazny pomost, wychodzący poza „barre". Do niego to przybijały zazwyczaj szalupy okrętowe. Niestety przed paru tygodniami, spadła tu burza rzadkiej w tych stronach siły, która zniszczyła całkowicie pomost. Będziemy więc musieli uciec się jutro do pomocy tubylców, oswojonych od maleńkości z groźną „barre" i umiejących ją przebywać nawet na wywrotnych pirogach.

— Pirogach?

— Tak nazywają tutaj prymitywne czółna murzyńskie, często zrobione z jednego, wyżłobionego i odpowiednio ociosanego pnia.

— Ależ to muszą być malutkie czółenka?

— Niekoniecznie. Drzewa podzwrotnikowe dochodzą nieraz do olbrzymich rozmiarów i o wiele przekraczają nasze największe dęby, to też niektóre z tych łodzi mogą pomieścić kilkanaście osób. Niemniej, jako płaskodenne, są one dość wywrotne, należy więc umieć się z nimi obchodzić. Bardzo wiele zależy od spokoju i opanowania pasażerów, gdyż trzeba unikać wszelkich gwałtownych ruchów. Proszę o tem pamiętać jutro przy lądowaniu.

— O ja, proszę pana, nie boję się wody. Pływałem nieraz kajakiem po Wiśle i kilku naszych rzekach, a nawet w zeszłym roku byłem przez lato nad polskiem morzem. Przepadam za wodą!

— To dobrze! Morze jest nie tylko piękne, ale także niezbędne dla życia i normalnego rozwoju każdego wielkiego narodu. Wracając do barre, jest to zjawisko piękne wprawdzie, ale groźne i wymagające wielkiego obycia się. Nie chciałbym przebywać jej sam, albo z załogą „białych" marynarzy.

Milczeli czas jakiś, przysłuchując się grzmotowi rozbijającego się o brzeg potężnego wału wodnego.

— Późno już — przerwał milczenie oficer. — Idę spać, a i tobie radzę uczynić to samo, byś świeży i wypoczęty powitał jutrzejszy dzień, który tobie, jako przybywającemu po raz pierwszy do podzwrotnikowej Afryki, gotuje z pewnością sporo wrażeń.

———

Ojciec Janka Rylskiego posiadał na kresach wschodnich niewielki, ale wzorowo zagospodarowany mająteczek, do którego był bardzo przywiązany. Kiedy jednak matka Janka umarła, pan Rylski postanowił sprzedać swą posiadłość, gdzie wszystko przypominało utraconą towarzyszkę życia, i przenieść się do kolonij. Pozostawiwszy więc Janka na opiece swej siostry, mieszkającej w Warszawie, gdzie chłopiec uczęszczał do szkoły, sam wyjechał do francuskiej Gwinei. Tam nabył sporą, ale zaniedbaną plantację od pewnego Francuza, który osłabiony zbyt długim pobytem w szkodliwym dla Europejczyka klimacie podzwrotnikowym, powracał na stałe do Francji.

Pan Rylski, doświadczony rolnik i człowiek energiczny, zorientował się szybko w nowej dla niego sytuacji, doprowadził w niedługim czasie plantację do porządku i, jak wynikało z listów, był zadowolony ze swego życia w Afryce i ciekawej pracy. Tęsknił tylko bardzo za swym jedynakiem. Nie chciał jednak, by syn przerywał naukę. Dopiero więc teraz, korzystając z letnich wakacji, Janek mógł odwiedzić ojca na „czarnym lądzie", jak nieraz nazywają Afrykę.

———

Kiedy Janek obudził się następnego ranka, okręt stał już na kotwicy w innym miejscu, bliżej brzegu, ale jeszcze odległy od niego o jakieś półtora kilometra. Bliżej, jak twierdzili oficerowie, niebezpiecznie byłoby podpływać. Koło statku uwijały się wielkie łodzie tubylcze, na które ładowano jakieś paki i beczki.

Janek, zaciekawiony, śledził oczami jedną z wielkich piróg, która naładowana, odpływała właśnie ku brzegowi. Czarni wioślarze, ubrani jedynie w krótkie spodenki, siedzieli wzdłuż burt, ręce ich, trzymające krótkie „pagaje", unosiły się zgodnie raz po raz. Murzyni wiosłowali ochoczo, a ich potężne plecy i ramiona nabrzmiewały wielkimi węzłami muskułów.

Wąska, długa łódź, pomimo ładunku, sunęła chyżo ku brzegowi, o który rozbijały się z hukiem co parę minut olbrzymie fale „barre".

O jakieś sto metrów od brzegu łódź zwolniła znacznie. Janek ujrzał jak w pewnej chwili morze poczęło raptem wzdymać się pod pirogą, wznosić ją coraz wyżej i wyżej. Wtem łódź zniknęła. Janek wpił się palcami w barjerę pokładu i patrzył, nie mogąc oderwać oczu od groźnego widowiska. Był pewien, że „barre" pochłonęła pirogę wraz z ładunkiem i załogą. Lecz gdy wał wodny opadł, Janek ujrzał pirogę już po drugiej stronie, niesioną falą ku brzegowi. W chwilę później zaryła się dziobem w piasek plaży.

Gdy piroga zniknęła, zsuwając się po drugiej stronie „barre", rozległ się niedaleko Janka nerwowy krzyk kobiety. To jedna z pasażerek, która miała wysiąść w Konakri, nie mogła opanować swojej trwogi.

Teraz rozmawiała z ożywieniem z kapitanem, a Janek, którego matka, wychowana zagranicą, uczyła od maleńkości języków, słyszał, jak wyrażała swoje obawy co do lądowania. Próżno kapitan uspokajał ją, ręcząc za sprawność czarnych wioślarzy.

Wkrótce pasażerowie poczęli schodzić do łodzi. Zaledwie kilka osób wysiadało w Konakri. Janek znalazł się w jednej łodzi z nerwową pasażerką, która, dygocąc ze strachu, usiadła na jednej z walizek tuż przy sterniku, starym murzynie o przyprószonym siwizną kędzierzawych włosach.

W miarę zbliżania się do „barre", nerwowość pasażerki rosła. Janek natomiast patrzył spokojnie, z wielkiem zainteresowaniem na coraz bliższy brzeg, na którym, niedaleko miejsca lądowania piróg, widać było masy poplątanego żelaziwa, skręconego jakby ręką jakiegoś olbrzyma. Był to potrzaskany przez burzę pomost.

Podpłynąwszy do miejsca, gdzie tworzy się „barre", łódź się zatrzymała. Janek widział, jak o kilkanaście metrów przed nimi gładka powierzchnia morza poczęła się wznosić coraz wyżej, rósł wał wodny, toczył się ku brzegowi, aż rozbił się oń z głuchym łoskotem wśród bryzgów żółtawej piany.

(c. d. n.).

[1]) Wymawiaj: Bordo, z akcentem na ostatniej zgłosce. Wielki port francuski na Atlantyku.

[1]) Wym. worf.

W związku z opowieścią „Wśród Czarnych" w przyszłym numerze „Na Tropie" ogłoszony będzie I konkurs „Kolonialny"!

„Dzień wielkiego startu"

Zaroiły się lasy, szosy, drogi 13 i 20 września, pełno było wszędzie zielonych mundurków mobilizacja powiodła się w całej pełni. Są i maruderzy, jak w każdej armii, ale i oni pewno ruszą w najbliższą niedzielę.

Setki, tysiące kart, z dużych miast, małych osad i zapadłych kresowych miasteczek, nadeszło pod adresem Naczelnika. Niektóre pisane widać w polu ołówkiem, inne naszykowane uprzednio, ładnie wypisane, ozdobione rysunkami. Ale nie forma jest tu istotna, lecz treść. Z każdej karty, z każdego słowa przebija jedno, przebija wielki zapał, wielka chęć sprostania hasłom, sprostania celom wyścigu.

Czytaliście pewno wszyscy z zapartym oddechem Londona, znacie jego opowiadania i przygody z wielkiego szlaku. Pamiętajcie że apel wycieczek jest startem do wyścigu na wielkim szlaku, szlaku trudnym, ciężkim, często może nudnym — ale jak wiele czeka Was na nim przygód — a cel czyż nie jest godny wysiłków?

Zakaszcie rękawy — porwijcie z sobą innych, opieszałych, leniwych. Pamiętajcie — wiadomym znakiem Waszego przebudzenia się, Waszej gotowości, pierwszym krokiem, pierwszym etapem wielkiego trzyletniego wyścigu jest „wyścig wycieczek".

Zaprawiajcie się do pokonywania dalszych cięższych stapów — na harcach w polu i lesie.

Niech Was nie odstraszą chłody i słoty, mróz i śnieg nie mogą stanowić przeszkody. Przeciwnie — doadzą uroku waszym przygodom, waszym przeżyciom.

Do zobaczenia na szlaku!

K. Jelski.

Z ostatniej chwili

Ostatnie wiadomości z placu boju: Do godz. 10-tej 17-go IX b. r. wpłynęło na ręce Druha Naczelnika około 600 kart z meldunkami zastępów o odbytym apelu wycieczek. Wiele kart nadeszło od drużyn, tak iż można ocenić, że w pierwszą niedzielę do apelu stanęło około 700 zastępów.

Według obliczeń prowizorycznych pierwsze miejsce ma w chwili obecnej Zagłębie, którego 20% zastępów spełniło obowiązek. A ciekawi pewno jesteście, jaki hufiec przoduje? — Kalisz, który nadesłał 24 karty. W następnym numerze podamy szczegółowe sprawozdanie. Pamiętaj, aby Twojego zastępu w nim nie brakło!

*

W odpowiedzi na liczne zapytania komunikujemy, że korespondencje „wyścigowe" należy przesłać pod adresem „Na Tropie" (Warszawa, Wiejska 3), podając dokładnie drużynę, zastęp, adres, oraz załączając znaczek za 25 groszy na odpowiedź z oceną. Korespondencja z kampanii jesiennej winna wpłynąć do dnia 25 października. Pisz czytelnie po jednej stronie arkusza, zostawiając z lewej strony margines.



Róbmy sprawności zawodowe

Największym bogactwem narodu nie jest żyzność ziemi, bogactwa mineralne, lasy i rybne jeziora, ale c z ł o w i e k i jego praca. Kto w to wątpi, niech porówna zamożność Norwegów, Duńczyków, Szwajcarów z naszą biedą. Gdy tamci wiedzieli, jak mają pracować, aby wykorzystać to, czym ich obdarzyła przyrodą i doskonalą się ciągle na tej drodze, my lekceważyliśmy pracę zawodową.

Dlatego też obcy zawładnęli naszymi warsztatami i naszą pracą. Słusznie mógł pisać St. Szczepanowski, jeden z twórców naszego przemysłu naftowego, że Polak „pracuje za pół, a je za ćwierć".

Ale tak dłużej być nie może. „Idą czasy, których znamieniem będzie wyścig pracy, tak jak niegdyś był wyścig żelaza, tak jak niegdyś był wyścig krwi*)". Do pracy, do pracy! — brzmi dzisiaj hasło, tak jak niegdyś do broni! do broni!

Musimy zrozumieć głęboki sens gospodarczy, społeczny i kulturalny pracy, a wtedy potrafimy się nią przejąć i wydobyć z niej całą jej wartość. Praca jest służbą społeczeństwu, nie mniej godną niż służba wojskowa, bo kulturalnym, ogólnoludzkim służąca celom, a to jest wielka rzecz. W tem tkwi jej godność.

Ci z nas, którzy już są przy warsztacie, powinni dążyć do rozszerzenia swoich wiadomości o znaczeniu społecznym i kulturalnym wykonywanej przez siebie roboty. Powinni zdać sobie sprawę z tego, co ich praca wnosi do społeczeństwa.

Ci zaś, którzy jeszcze się kształcą, powinni poznać bezpośrednio, czym jest praca zawodowa i w jakich odbywa się warunkach. P o w i n n i z r o b i ć c h o ć j e d n ą z a w o d o w ą s p r a w n o ś ć. Pozwoli im to lepiej ocenić niezmierną rolę potrzeby człowieka pracy. Będzie to niewątpliwie duży krok naprzód w osiągnięciu celów naszego trzyletniego wyścigu.

W. Sławiński H. R.

*) Józef Piłsudski.

ŁODZIĄ ŻAGLOWĄ DOOKOŁA ŚWIATA

Wszyscy czytelnicy Na Tropie znają już historię śmiałej wędrówki harcerza gdyńskiego Władysława Wagnera, który przed dwoma laty, na małej, dziewięciometrowej łodzi żaglowej, Zjawie, wyruszył na podbój oceanów.

Z Gdyni, Bałtykiem wydostał się na Morze Śródziemne, potem wzdłuż wybrzeży Francji i Hiszpanii, od portu do portu, dobrnął do Afryki i dalej wybrzeżem w dniu 15 marca 1933 osiągnął zachodnio afrykański port Dakar. Stąd, 27 kwietnia powierzywszy się passatowi, słońcu i gwiazdom, wypuścił się na Atlantyk, żeby po 44 dniach kołysania się między niebem a rybkami zawinąć szczęśliwie do południowo amerykańskiego lasu.

Ostatnią przygodę przeżył wraz z towarzyszem podróży na drzewie, żarty przez całą noc przez moskity. Drugi towarzysz tymczasem nieopodal lawirował łodzią. Wagner mianowicie na skleconej naprędce tratwie wyjechał w poszukiwaniu miejsca, do którego w owym lesie dałoby się przybić łodzią. Okazało się jednak, że las rośnie w wodzie. Tymczasem zmrok zapadł, tratwa się rozwaliła i trzeba było przeczekać noc na drzewie.

Rankiem dopiero wybrzeże się znalazło. Wzdłuż niego, na północny zachód udało się Zjawie dotrzeć jeszcze do kanału panamskiego. Tutaj rozlazła się. Łatwa to nie jest sprawa zdobyć sobie jachcik. A Wagner uparł się, żeby dalej. Porwała go pokusa horyzontu.

Harcerstwo przyszło z pomocą dzielnemu żeglarzowi. Druh Przewodniczący ofiarował połowę sumy potrzebnej na dalszą podróż, Naczelnictwo Z. H. P. resztę,



fot. W. Wagner

Para samoańska w dawnych strojach.

powierzając zarazem Na Tropie uzyskanie tej sumy w drodze ogłaszania jego korespondencyj. Tak zatem pod opieką Na Tropie rozpoczął Wagner dalszą wędrówkę.

Zbudował przedewszystkiem w Colon, porcie kanału panamskiego nową łódź „Zjawę II". Łódź ta już była poważniejsza: 14.4 m. długości, 3.9 m. szerokości. Później okazało się, że mniejsza byłaby lepsza. 1 grudnia 1935 r. na holu „Daru Pomorza", który w podróży dokoła świata zawinął właśnie do Colon, wyszła Zjawa II na morze po drugiej stronie Ameryki, z zamiarem osiągnięcia Australii.

Nikt z was chyba nie przypuszcza, że obyło się bez poważnych przygod i awantur. Kiedyś np., gdy burza uszkodziła maszt, trzeba było poszukać pnia na nowy. Żeglarze nasi (Wagner wyruszył z Colon z nowym towarzyszem podróży, bo poprzednio wyszło bokiem takie jeżdżenie) wyprawili się puszczą tropikalną na wyspie o przeraźliwej nazwie „Gorgona". Las tropikalny nie posiada zbyt wielu drzew odpowiednich na maszty: wszystko przeważnie poskręcane i krótkie.

Poszukiwania trwały dłuższy czas. W pewnym momencie zauważył Wagner na ziemi duży spróchniały pień, na który zamierzał wejść, żeby rozejrzeć się po gałęziach. Ów pień niestety okazał się 4-o metrowym wężem. Szczęściem spał, bo kto wie, czy podróż nie skończyłaby się na Gorgonie.

Dłuższy czas zabawili podróżnicy w Ekwadorze, aż doczekawszy się passatu oderwali się od wybrzeża, puścili się w drogę do Samoa. 3000 mil nie w kij dmuchnął. Ale poszło. 18 kwietnia 1936 r. Zjawa II zawiała polską banderą w porcie Samoańskim Apia.

Stąd, jeszcze 650 mil, przejechała do Suwy, stolicy grupy wysp Fidżi. Tam trzeba było rozstać się ze Zjawą II, którą pożarły robaki i inne nieszczęścia.

Wagner znów osiadł na lądzie. Dla żeglarza los przykry.

Ale Na Tropie nie traci z oka swojego pupilka. Pieniądze znów się znalazły i Wagner buduje teraz nowy jacht w Guajaquil w Ekwadorze i zamierza machnąć się nim przez Pacyfik do Sydney a stamtąd, zależnie od posiadanej gotówki: albo przez cieśninę Tasmanii, Przylądek Dobrej Nadziei, Trinidad, Florydę i New York do Gdyni — albo, krócej, przez Suez i Biskaj.

Drugą część podróży swojej, z Kanału Panamskiego na Wyspy Fidżi, opisał Wagner w pamiętniku, który zatytułował „Nęcący Horyzont". Wkrótce będziecie się mogli z nim zapoznać.

SPORT

PIŁKA NOŻNA

Po przerwie spowodowanej wyjazdem reprezentacyjnych graczy Polski na Olimpiadę, Liga państwowa podjęła znów boje o tytuł mistrza. Sensacją jest dwukrotna porażka mistrza Polski Ruchu, raz w Łodzi z Ł. K. S., 30 sierpnia zaś w Warszawie z Warszawianką w stosunku 2:0. Zanosi się na potężną bitwę o pierwsze miejsce w tabeli, co da się łatwo wywnioskować z jej wyglądu:

klub	gier	st. punkt.	st. br.
Ruch	12	16:8	30:23
Garbarnia	12	15:9	22:15
Wisła	12	14:10	16:14
Pogoń	12	13:11	23:18
Warszawianka	12	13:11	19:18
Ł. K. S.	12	12:12	29:25
Warta	12	12:12	30:33
Dąb	12	10:14	21:32
Śląsk	12	9:15	15:20
Legia	12	6:18	15:27

Jak widzimy czołowe kluby oddalone są od siebie zaledwie o punkt, a Ruch góruje nad nimi coprawda ilością goli zdobytych, natomiast marnie wygląda w bramkach straconych. Pozycja Legii warszawskiej jest całkiem fatalna.

W rozgrywkach o wejście do Ligi ukształtowały się już 4 grupy tych drużyn, które rozegrają mecze między sobą i wyłonią mistrza a zarazem beniaminka Ligi. Oto one:

klub	gier.	st. punkt.	st. br.
I grupa:			
1) Brygada (Częstochowa)	6	7:5	13: 8
2) Skoda (Warszawa)	6	7:5	13:10
3) Ł. T. G. S. (Łódź)	6	6:6	11:13
II grupa:			
1) A.K.S. (Chorzów)	4	6:2	20:14
2) A. C. P. (Poznań)	4	6:2	20:15
3) Gryf (Toruń)	4	0:8	11:22
III grupa:			
1) Cracovia (Kraków)	6	11:1	36: 1
2) Pogoń (Stryj)	6	5:7	7:18
3) R. K. S. (W. Hajduki)	6	5:7	5:13
4) Polonia (Przemyśl)	6	3:9	9:15
IV grupa:			
1) W. K. S. Śmigły (Wilno)	2	4:0	7:3
2) W. K. S. (Równe)	2	0:4	3:7

Cracovia, jak widzimy, wyszła najpiękniej, straciła bowiem we wszystkich rozgrywkach tylko 1 punkt, mianowicie z R. K. S. 30 sierpnia, remisując 0:0. Bardzo mnie to martwi, bo taki mętny remis, to niemiły znak, że drużyna wychodzi z formy. Uwidoczniło się to już w ostatnią niedzielę w Krakowie, gdzie przegrała Cracovia z reprezentacją ligowych klubów krakowskich 5:3.

Potężnym zdarzeniem w świecie piłkarskim był niedzielny mecz *Niemcy—Polska*, rozegrany w Warszawie, z którego poraz pierwszy w dziejach bojów naszych drużyn z reprezentacją Niemiec nie wyszliśmy przegrani. Coprawda tylko remis 1:1, ale forma drużyny polskiej była dobra, a co ważniejsza w drugiej połowie meczu, kiedy to zwykle polscy piłkarze tracą animusz. Właśnie w drugiej połowie śląski gracz Wodarz wyrównał strzeloną nam w 20 minucie pierwszej części bramkę.

Natomiast w trzecim *biegu kolarskim* na trasie Berlin — Warszawa przegraliśmy znowu. Cztery pierwsze miejsca zajęli Niemcy, my dopiero cztery następne.

Walasiewiczówna ustaliła w niedzielę we Lwowie nowy rekord świata w biegu na 80 m., który zrobiła w 9.5 sek.

JAK TO BYWA.

Miasto uczynnych harcerzy

Harcerze to dziwnie kolejowy naród — tak ktoś kiedyś powiedział. Gdy tylko lato, pełno ich wszędzie, każdy prawie pociąg wiezie większą czy mniejszą drużynę. Pełno mają tobołów i przedmiotów zgoła dla laika nieznanych.

Ale nie wszyscy, niestety, czas spędzają na obozach, kursach i wyprawach, znaczny procent niestety dotychczas siedzieć musi w domu.

Tych można zwykle zastać na dworcach, z całą pewnością są na każdym pociągu, stoją rozmarzeni, oparci o druty, oddzielające peron od ulicy czy też drogi. Są wszędzie. Jechałem kiedyś z Wilna do Katowic, kawał świata — moc cichych zapadłych stacyjek i gwarnych dworców dużych miast. Jechałem w dzień — wszędzie byli harcerze. Wygrałem zakład, tylko na 2-ch dworcach nie było chłopców z lilijkami i krzyżami.

Ale jak często musiałem się rumienić. Ileż razy widzimy harcerzy „tylko z oznaki“, ileż razy widzimy takich, którzy nie widzą tego, co się w koło nich dzieje, co ich otacza.

Ale Grodno uratowało sytuację — to śliczne miasto Batorowe pakazało, że ma nie tylko cudny Niemen i piękny zamek ale i uczynnych harcerzy.

Wszyscy znają pewno uczucie jakiemu podlega człowiek po przybyciu do nieznanej mu miejscowości. Trzeba się ciągle pytać, ciągle informować. I ja też, mając do załatwienia wiele spraw w miejscowych urzędach, zacząłem poszukiwania.

Idę ulicą Orzeszkowej, mija mnie 2 smyków w harcerskich mundurkach, przyjemne uczucie „Czuwaj“, zasalutowali. Minęli mnie. Po chwili słyszę jak mnie ktoś goni. Jeden z malców — zarumieniony podchodzi i pyta:

— Druh nie tutejszy, może możemy coś pomóc?

Zaprowadzili mnie do starostwa, grzecznie objaśnili. Znowu jestem na ulicy — gdzie tu D. O. K. pytam w koło.

— Ja Druha zaprowadzę — mówi jakiś starszy młodzian z lilijką w klapie.

Po obiedzie siadłem w parku, kilka godzin dzieli mnie od odjazdu. Przechodzi kilku chłopców, nagle jeden z nich podchodzi do mnie.

— Jestem przybocznym X-ki — Druh nie jest z Grodna — może czemś usłużyć? — Zabrali mnie na kajak. Wieczorem idę z walizką na dworzec.

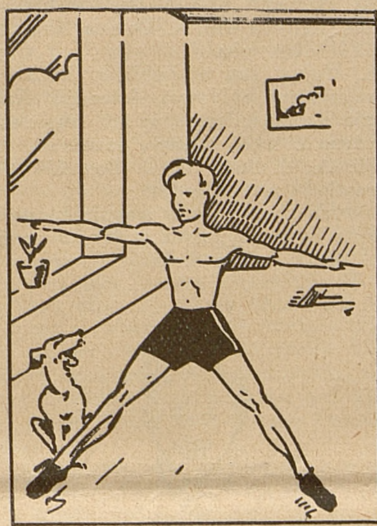
— Może pomóc Druhowi proponuje mi mały harcerzyk.

Bardzo miło wspominam Grodno... — miasto usłużnych harcerzy. *J.*

Czym wolisz być?

Zgarbionym cherlakiem, postękującym przy każdym wysiłku, nie zdolnym do ponoszenia trudów, kładącym się do łóżka po każdej wycieczce?

Czy też zahartowanym, mocnym i zdrowym chłopcem, który nie lęka się harców i pracy?



Pamiętaj o codziennej gimnastyce

Pełna przygód podróż „Grażyny“



Kurs harcerek przebywających w sierpniu w żeńskim ośrodku harcerskim na Helu przeżył przygody nielada. Pewnego dnia kurs wyruszył na „Grażynie“ na rejs ćwiczebny i nagle znalazł się w straszliwym sztormie, który zdruzgotał piękny jacht Ofic. Yacht-Klubu „Temidę“, oraz kilka kutrów. Dzielne żeglarki nie dały się jednak zastraszyć. W wichrze i deszczu, wśród ogromnej fali, która rzucała jachtem jak piłką harcerki zdołały po kilkugodzinnej walce doprowadzić Grażynę do portu gdyńskiego skąd po dwudniowym odpoczynku powróciły do swojej macierzystej przystani.

PODZIĘKOWANIE HARCERKOM W ŁODZI

W imieniu wszystkich harcerek i zuchów polskich w Belgji, składam najserdeczniejsze wyrazy podziękowania Komendzie Chorągwi, Komendom hufców i drużynom oraz gromadom zuchowym Łodzi, za listy, książki, obrazy, zabawki i wszelkiego rodzaju przesyłki, jakie licznie napływały do nas w ciągu całego roku.

Dziękuję wam, Druhny Kochane, za Waszą sympatyczną i owocną pomoc, a szczególniej wam dziękuję za wytrwałość w waszej pracy. Mam nadzieję, że w przyszłym roku uda nam się nawiązać bliższy kontakt korespondencyjny, tymczasem proszę przyjąć tą drogą skromny wyraz naszej wdzięczności.

(—) Halina Stoesselówna

ODPOWIEDZI REDAKCJI

„Przyjaciółko Całego Świata“ — trzeba mieć odwagę podpisać list pełnym nazwiskiem — anonim, to brzydka rzecz i właściwie powinien iść do kosza. Niestety Wasze marzenia o Holandii nie mogą się spełnić. W kraju tym odbywa się zlot, ale tylko *harcerzy:* druhny wogóle nie biorą w nim udziału. O adres Holenderki, mówiącej po polsku będzie bardzo trudno. Dlatego podajemy Wam adres druhny pochodzenia polskiego, ale urodzonej i wychowanej w Holandii. Korespondencja z nią napewno przyniesie Wam obopólne korzyści. Aldona Markiewiczówna. Korenheide Koestraat 2, Post - Lutterade (L), Holandia.

Druhna K. G., Kościan — przekaz otrzymaliśmy, prenumerata jest w porządku. Na Jamborce do Holandii jadą jedynie druhowie, gdyż jest to zlot wyłącznie męski. Żadnej grupy harcerek nie przewiduje się i przypuszczamy, że wyjazd Druhny do Holandii nie będzie możliwy.

KORESPONDENCJE

Dh. Wojciechowski. Toruń: Podajemy adresy harcerzy polskich zagranicą: Napierała Zygmunt, *Ostricount* (Nord) 172 Cité St. Elois *Francja*, Antoni Wieterski *Hagondange* 3, rue de Marne Moselle *Francja*, Bohdan Kowalski Krauzig Ks. Bomst *Niemcy.*

Dh. A. Piechowiak, H. Janiak Buk. Podajemy adresy harcerzy zagranicą. Drużyna harcerzy Man-czu-Di-Go *Charbin* Post Box 105. Mandżurja, Mieczysław Jaworski Hayange 6, rue Verdun *Francja*, S. Kołodziejczyk 916 N. Damen Ave *Chicago Ill. Ameryka.*

Dh. Majtas Jan w Lublinie: Podajemy adres drużyny z Nowej Zelandji, która pragnie korespondować w jęz. angielskim z drużyną noszącą tą samą nazwę św. Andrzeja: A. E. Berry P. O. Box 234 New Plymouth Nowa Zelandja.

13-letnia Amerykanka pragnie korespondować z harcerką polską w języku angielskim. O jej adres można się zwrócić do „Na Tropie“.



WYDAWNICTWA NADESŁANE

Kształcenie Starszyzny Harcerek, Wydział Kszt. St. Głównej Kwatery Harcerek, r. 1936. Wydawnictwo zawiera nowe, na rok próby zatwierdzone, przepisy organizacyjne i instrukcje, tyczące kształcenia i obowiązków starszyzny żeńskiej (drużynowych, podharcmistrzyń, harcmistrzyń i instruktorek specjalności). Wydanie tych przepisów i objaśnień drukiem będzie miało pierwszorzędne znaczenie dla dalszego rozwoju pracy harcerek.

Pod Belwederem — Juliusz Kaden Bandrowski. Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa 1936. Cena zł. 6.50.

Książka zawiera 14 szkiców, pisanych z różnych okazji, związanych z Legionami i Wodzem. Szkice te wyraziście rysują stosunek J. Piłsudskiego do współczesnej Mu rzeczywistości polskiej.

Wiersze o Marszałku Piłsudskim. Kazimiera Iłłakowiczówna. Główna Księgarnia Wojskowa. Warszawa 1936. Cena zł. 5.80.

Zbiór ten zawiera 69 utworów znakomitej poetki, poświęconych Wodzowi Narodu. Książka wydana jest artystycznie.

Biegi lekkoatletyczne. Stanisław Petkiewicz. Gł. Księgarnia Wojskowa. Warszawa 1936. Cena zł. 5.50.

Książka, bogato ilustrowana fotografiami i rysunkami schematycznymi, podaje fachowe wskazówki, dotyczące biegów.

Wioślarstwo Kobiece — dr. J. Mazurek. Gł. Księgarnia Wojskowa. Warszawa 1936.

Książka ta jest cennym doradcą dla wszystkich instruktorek wiosłowania, dla turystek wodnych i wioślarek regatowych.

SPRAWNOŚĆ TROPICIELA

1. Jest czynnym i uczynnym tropicielem:

Spełnił sam lub z zastępem taki dobry uczynek, do którego wykonania trzeba było wykorzystać wiedzę harcerską.

2. Czyta umiejętnie w księdze tropów:

Tropił za śladem ludzkim i zwierzęcym, zachowując zasady tropicielskie. Wyszuka w lesie 5 tropów zwierząt dzikich i 5 domowych.

Rozróżni tropy człowieka zależnie od rodzaju chodu. Narysuje z pamięci własny trop.

Rozpozna z tropu kierunek jazdy roweru.

3. Stosuje w życiu harcerskim wiedzę tropicielską:

Wytyczy szlak tropicielski długości ok. 1½ klm. opatrzony listami indyjskimi: przejdzie za takim szlakiem, zachowując zasady tropicielskie.

W grach tropicielskich wykaże spostrzegawczość, domyślność i dobrą pamięć wzrokową.

4. Przyczynia się do szerzenia wiedzy tropicielskiej:

Wykona sam lub z zastępem przedmiot potrzebny do ćwiczeń w tropieniu.

5. Jest kulturalnym tropicielem:

Ma swój znak tropicielski.

Uda głos i rozpozna trop zwierzęcia, będącego godłem jego zastępu, opowie jakimi obyczajami ono się rządzi. Przeczytał książkę o życiu leśnym, opowie co mu się w niej jako tropicielowi najbardziej podobało.

Przyczynia się do ochrony lasu. Wskaże na mapie główne zbiorowiska zwierząt dzikich w Polsce, wymieni, które z nich są rezerwatami.

WSKAZÓWKI

Do zdobywania tej sprawności można dopuścić już 12 — 14 letnich harcerzy, najlepiej zaraz po próbie młodzika; może ją również zdobywać cały zastęp.

Nie może zdobyć sprawności, kto nie był na conajmniej 4 wycieczkach.

Pierwsze zadanie jest najgłówniejszym wymaganiem. Powinno to być wytropienie w mieście lub na wsi człowieka, a w polu zwierzęcia, będącego w trudnej sytuacji i przyjście mu z pomocą. Wszystkie pozostałe ćwiczenia powinny naprowadzić harcerzy na ten czyn.

Tropienie za śladem ludzkim winno polegać na przejściu ok. ½ klm. w warunkach łatwych za naturalnym ludzkim tropem i ok. 1½ klm. w kolicznościach trudniejszych za śladem, pozostawionym sztucznie.

Ślady zwierzęcia lub ptasie mogą być tropione na niedużych przestrzeniach, w miejscach, gdzie kandydat na nie natrafi. Ślady te pokazuje on instruktorowi, objaśniając do kogo należą i w jakich okolicznościach zostały zostawione, a kilku z nich odrysuje i rysunki przedstawi.

Należyte zachowanie przy tropieniu polegać powinno m. in. na chronieniu śladu od niszczenia przy szukaniu, sprawnym odnajdywaniu zgubionego tropu, posuwaniu się całym zastępem za tropem w sposób najkorzystniejszy, łączeniu tropienia z podkradaniem i zacieraniem śladów.

W okolicach pozbawionych tropów zwierząt dzikich, kandydat powinien wytłoczyć w glinie lub piasku ich naśladowanie.

Fabuła gier tropicielskich obejmować może np. następujące wypadki: zaginięcia lub kradzież zwierzęcia domowego lub samochodu, zaginięcie dziecka i t. p. Próba powinna chłopcu nasuwać myśl o stałej gotowości do pomocy w wypadkach, w których potrzeb-

Na szlaku tropicielskim kandydat winien zostawić conajmniej 20 różnych znaków patrolowych, sporządzać i odcyfrować listy indyjskie, wykorzystując pomysłowo materiał do ich wykonania, łącząc znaki w zdania, nadając listowi zapomocą pewnych oznaczeń charakte rrozkazu na przyszłość albo charakter opowieści o przeszłości, ukrywając zręcznie listy.

Przedmiotem, wykonanym przez kandydata może być np. odlew gipsowy prawdziwego śladu zwierzęcia, podeszwa, przytraczana do stopy, zostawiająca sztuczny, fałszywy trop, model tropów i t. p.

Nadanie znaku tropicielskiego może łączyć się z obrzędem nadania miana puszczańskiego (o ile obyczaj Drużyny nie zabrania tego tak młodym chłopcom).

TAJEMNICE  ZASTĘPOWYCH

Planowość programu Pracy

O Wyścigu Pracy tyle już mówimy i piszemy, że nie chcąc się powtarzać, chciałbym tylko szematycznie zwrócić uwagę zastępowym, że jednym z najważniejszych wskazań Wyścigu Pracy jest racjonalna planowość i kontrola swej pracy.

I. *Ważność Pracy.*

1) Planowość nie może być tak pojęta, że tylko drużynowy planuje pracę drużyny;
2) Zastęp i praca zastępu stanowi trzon pracy w drużynie;
3) Plan pracy zastępu i wykonanie tego planu decyduje o realizacji Wyścigu.

Ważność naszej pracy w ogólnym planowaniu mówi sama za siebie.

II. *Elementy programu.*

Przy ułożeniu programu pracy zastępu zastępowy wprowadza dwa elementy:

1) Stopnie,
2) Sprawności.*)

Przerobienie sprawności zazwyczaj pomaga nam zdobyć stopień.

Nie chcemy wprowadzać w zastępie powierzchownych umiejętności, niemniej musimy pracę urozmaicić, wprowadzając do niej różne elementy, posłużmy się więc sprawnościami:

A. Okres wczesno jesienny i wiosenny — sprawności w polu i lesie. Łazik wiejski, wędrownik, sprawność przyrodnicza, sprawności służby polowej.

B. Okres pracy późnej jesieni, zimy i wczesnej wiosny

1) sprawności wybitnie techniczne, Technik łącznościowy, samarytanin, kartograf i t. p.
2) Sprawności szerszego poglądu na życie.
   Przyjaciel całego świata, przyjaciel skautów zagranicznych, przyjaciel Harcerzy Polskich zagranicą.
3) Sprawność wyrobienia fizycznego.
   Najlepiej zimową jak: łyżwiarz, narciarz, miłośnik sportów zimowych.

Oczywiście, że nikt nie będzie zdobywał sprawności aż tyle. Wymieniam jedynie przykłady.

Praktycznie wyobrażam sobie, że w pracy rocznej zastępu, każdy zastęp zdobywa po jednej sprawności z każdego wyżej wymienionego działu, czyli przynajmniej cztery.

Według tych wybranych sprawności, uzupełnionych pewnymi wiadomościami na stopnie, musi być ułożony nasz program rocznej pracy.

———

*) W Spisie Sprawności zaznaczone są, jakiemu wiekowi odpowiadają i czy powinny być zdobywane indywidualnie czy zespołowo.

Zielone zbiórki

Ach, jak ciasne są ściany izby, jak bardzo sprzęty krępują ruchy, zawadzają na każdym kroku...

A jak swobodnie harcerz się niesie wolną przestrzenią, jasną ulicą, jeśli nie poza miasto, to bodaj do ogrodu miejskiego, lub na poznawczą wycieczkę - wywiad.

Gdy słota rzekła wycieczkom: „stop" — zostały nam jeszcze przecież zielone zbiórki!

Tropienie za znakami na ścieżkach Łazienek, z wypadem na tyły podwórek przedmieścia, w labirynt małych, napół zabudowanych uliczek — to radość, harce — niewiele gorsze od polnych i leśnych.

A niechże jeszcze będzie... błotko! Raj tropicielski! Bo w rozmiękłej ziemi świetnie się odciskają ślady butów i wypisać nimi można całą historię tropicielską — biegi, skoki, okulenie i krok rannego, marsze tyłem i fałszywe ślady. Niechże się do tych śladów dostaną inne resztki listów, podarte, zgubione drobne przedmioty, niech się to wszystko splącze w mającą ciągły sens fabułę — wyjdzie z tego ćwiczenie, aż miło.

Zbiór więdnących liści służyć może nietylko celom ozdobienia izby lub zaspokojenia żądzy kolekcjonerstwa — ale to i lekcja przyrody. A poznawanie drzew po korze! Rozpoznawanie ich zdaleka po konturach. Wplatamy te mądrości w gry: tropienie na jednym szlaku kilku grup, z których każda innym liściem drogę swoją znaczy. Spotkania umówione pod rozmaitymi drzewami. Gra kima, liści, kory drzew.

Jeśli jesienią odbyć się mają ćwiczenia całej drużyny — czas się ćwiczyć. Wypytać drużynowego o sposoby przygotowania co mianowicie uważa on za najważniejsze w przysposabianiu się do tych ćwiczeń — i ćwiczyć. Nie zwlekać, bo czasu może nie starczyć.

Zaś i ćwiczenia - wywiady. Poznawanie miasta. Wymaga to pewnego przygotowania się umysłowego ze strony zastępowego: musi coś przeczytać na temat albo dziejów miasta, albo jego rozwoju i stanu w czasach ostatnich, obok tego może udać się do kogoś ze znawców, najlepiej do Towarzystwa Krajoznawczego lub innego podobnego — a gdy napełni się w ten lub inny sposób mądrością, czas wyprowadzić zastęp na wywiad.

Czy to będzie bobrowanie po zakamarkach starego miasta, połączone z ćwiczeniem, stanowiącem może pewną „inscenizację" zdarzeń z przed lat, czy podróż inspekcyjna po nowej dzielnicy w łączności z wywiadem o stosunkach gospodarczych, czy zwiedzanie fabryki lub zakładu użyteczności publicznej — czy wreszcie wędrówka artystyczna wśród pięknych budowli, pomników, po cmentarzu — tak czy owak, w jednej z powyższych czy jakiejkolwiek innej formie, wyprawa - wywiad może być arcyciekawą.

Osobne omówienie należeć się będzie wycieczkom wywiadowczym gospodarczym (nowość! model 1935) i nie zapomnimy pomówić szczegółowo o wycieczkach kulturalnych. Ale już teraz, po przeczytaniu powyższych krótkich uwag, kto umie czytać uważnie — przeczytał między wierszami jedno, powtarzające się wciąż, zdanie:

Zielone zbiórki, to najlepsza forma jesiennej pracy zastępu.

Ro.

Łazik wiejski

Pewnie gdy weźmiecie ten numer do ręki, będziecie już wszyscy mieli poza sobą apel wycieczek.

Apel przeminął lecz akcja trwa.

Korzystacie pewnie z każdej słonecznej godzinki, by nogom, a i tęsknocie włóczęgi harcerskiej pofolgować.

Co tu mówić.

Popytajcie starszych kolegów harcerzy, a powiedzą wam, na ilu to oni wycieczkach byli.

A sam znam taką drużynę, gdzie panował obyczaj wpisywania sobie na dodatkowej stroniczce w książeczce harcerskiej swoich wycieczek z oznaczeniem ilości przebytych kilometrów.

Z przyjemnością spojrzeć było można na zapisaną cyferkami książeczkę i sumę setek kilometrów, przemierzonych często w upał, deszcz, mróz, czy śnieżną zawieję.

A ile wrażeń z tych wycieczek pozostało. Ho! ho! — popytajcie tylko tych, co bywali.

Włóczęga i wycieczkowanie w krew wchodzi i prze po tym przy okazji ciągle w świat.

Może starsi z was, lub ci, co widzieli stare jeszcze książeczki służbowe, wiedzą, że po stopniu ćwika ‚następował stopień, który nazywał się „włóczęga".

Włóczęgą nazywał się już stary i kuty na cztery nogi ćwik, bo w harcerskiej służbie nauczył się kochać łazęgowanie po wertepach, lasach i okolicznych wioskach.

Trudem własnych nóg poznawał piękno Polski, uczył się życia, na swoich wędrówkach.

Z miejskich ulic i bruków szedł do wsi, zobaczył inne życie, inny świat.

Miasto ma swe piękne strony, ale i wieś ma ich niemało.

My harcerze, łazęgi podmiejskich lasów i wiosek, musimy utrzymać kontakt z tym życiem.

Każdy z nas nieraz i nie dwa pewno spoczywał w pełnych sąsiekach pachnącego siana.

Pewnie wiele każdy z nas wyniósł własnych obserwacji i spostrzeżeń z życia wiejskiego ludu.

Chodziło się na wycieczki zastępem, bo chodziło, robiło się i szkice, rysunki, wywiady krajoznawcze.

Mamy wszyscy masę tych wiadomości, ale robiło się to dość chaotycznie i jak popadło.

Teraz możemy, korzystając z apelu wycieczek i *kampanii wycieczkowej* przemyślniej i owocniej ułożyć sobie całą robotę.

(Dokończenie na str. 166)

Wigry

Niema zapewne żadnego Warszawianina—harcerza, któryby nie słyszał nazwy: Wigry, czy jako jeziora, czy też na oznaczenie kursu instruktorskiego. Nie każdy jednak ma dokładnijesze pojęcie o tym kursie, a już tylko grono wybranych było nad Wigrami.

Ale zacznijmy od historii. Pierwszy raz członkowie Chorągwi Warszawskiej znaleźli się nad Wigrami w roku 1926, jako jeden zastęp podobnego kursu Chorągwi Mazowieckiej. Tej nielicznej garstce przepiękna miejscowość tak przypadła do gustu, że postanowiła ona miejsce to, uczynić miejscem kursów podharcmistrzowskich Chorągwi naszej. Jak postanowili, tak też i zrobili. Od tej pory, początkowo co roku, a ostatnio — spowodu różnych zlotów — co dwa lata, zjeżdżają na to miejsce harcerze z całej Warszawy, aby razem wykształcić się na nowe pokolenie podharcmistrzów.

Tyle mówi historja. Teraz nieco o tegorocznym kursie.

Zacznijmy od pogody. Nam, którzy pierwszy raz jechali w tę zaczarowaną wigierską krainę, opowiadano straszne rzeczy o wigierskiej pogodzie. Tymczasem rzecz miała się zgoła inaczej. Owszem deszcze były, ale nie było ich wiele, nawet — można powiedzieć — że było ich bardzo mało. Starzy Wigierczycy twierdzili, że to jest wyją... wyją... wyjątkowe, i że napewno już nigdy się taka pogoda nie powtórzy.

Cóż się tam robiło na tym kursie. Wszystko, co tylko jest możliwe. Przypatrzmy się wszystkiemu pokolei, aby mieć pojęcie o Wigrach.

Rano budzi nas gwizdek — pobudka. Wygrzebuje się zaspane bractwo z koszul, i skulone we dwoje, jedynie w majteczkach gimnastycznych pędzi na odległą gimnastykę. Gimnastyka kończyła się robieniem dobrego nastroju za pomocą śpiewu.

Gdyśmy już się umyli, przymusowo zanurzyli się przynajmniej do pasa w wodę, ew. „dobrowolnie" wykąpali, wyczyścili buty i posłali swoje leża, następowało „wodzowie mówią". Polegało to na tem, że oboźni i komenda załatwiali różne formalne sprawy, a następnie pisaliśmy niezliczone ankiety. Ankiety były najróżnorodniejsze: począwszy od tego ile lat jeszcze będziesz w harcerstwie, ileś razy przekroczył prawo, coś czytał, a czegoś nie czytał, na iluś był obozach i co dalej masz zamiar robić, a skończywszy na „cenzurkach" dla komendy.

Potem szliśmy na poranny żer. Jak sama nazwa wskazuje było to śniadanie. Z okazji śniadania godzi się wogóle o żerach obozowych pomówić. Nie myśl bracie, że jedzenie podsuwali ci już kompletnie gotowe pod brodę, o nie! Każdy zastęp musiał sobie sam pitrasić jedzenie, w oddzielnej kuchni, na własną rękę. W praktyce wyglądało to w ten sposób, że codzień gotował jeden delegat zastępu. I wiecie, że życie było doskonałe, niech się schowają różne centralne kuchnie przy nim. Niema to, jak gotowanie zastępami! Wprawdzie zdarza się, że kucharz soli do herbaty zamiast cukru wsypie, ale to drobnostka.

Każdy posiłek, punktualność, smak i czystość takowego wlicza się do ogólnej punktacji w konkursie między zastępami. Konkurs ten to motor wszystkich poczynań na obozie. Na złamanie karku leci się na zbiórki — dla konkursu; prowadzi się solidnie dzienniczek — dla konkursu; śpiewa się — dla konkursu; gotuje się dobrze też dla konkursu. O tem, żeby postawić punkty za każdą przydymioną potrawę pamięta skrzętna druhna instruktorka od gotowania, specjalnie sprowadzona aż z Warszawy.

Od godziny 9 do południa była praca. Ta praca to wykłady i ćwiczenia. Wykłady najróżnorodniejsze: samarytanka, terenoznawstwo, pionierka, wiadomości o Polsce, przyroda, zuchy, wyścig pracy, zawody w drużynie, obozownictwo. Ćwiczenia: pieczenie chleba na patyku, tropienie, nieszczęsna musztra, różne ubezpieczenia w marszu, szkicowanie, strzelanie, stawianie różnych hangarów, budowanie trampoliny, i wreszcie — MOST. Most ten to clou całego kursu. Budowaliśmy go w sumie coś dwa dni. Kierował nami światły saper dh. Domaradzki. Nie obeszło się bez wypadku w ludziach (rany głów i t. p.). Ale most stanął. Zbudowany jest na Czarnej Hańczy, ma 15 m. długości, 1½ m. szerokości nawet „psychologiczne" poręcze.

W południe „Łamignat" zabierał nas na ulubioną kąpiel. Tu dopiero było używanie. W kąpieli poza oficjalną nauką pływania działy się różne cudy. Do nich zaliczać należy wyczyny d-ha Makowera, który płynąc na środek jeziora, zabierał ze ... nadkę co śmielszych i tam, w ... dzie, egzaminował ich z różnych puntów na sprawdzenie stopni.

Po obiedzie, był czas wolny i cisza względna. Oczywiście to były tylko nazwy — przez cały ten czas nic innego się nie robiło, jak pisało dzienniczki i sprawdzało stopnie. Na Wigrach każdy musi sprawdzić wszystkie stopnie, jakie posiada. Dostaje się blankiet z wypisanymi wszystkimi punktami i dopiero zaczyna się wędrówka po autografy. Trudności w zbieraniu tych autografów były różne: od d-ha Komendanta, któremu do podpisu wystarczyło 5 minut, do d-ha Lola, któremu i pięć dni było zamało. Ale na końcu prawie wszyscy sprawdzili, co do sprawdzenia mieli, a nawet trzynastu zdało HR'ów.

Pod wieczów odbywają się Igry. Tajemnicza ta nazwa powstała prawdopodobnie z połączenia słów: Wigry, igrzyska i gry. To znów jest królestwo „Łamignata". Na Igrach nie tylko rzucamy oszczepem, kulą, dyskiem, skaczemy w dal i wzwyż, biegamy i gramy najprzeróżniejsze gry, ale też pilnie słuchamy i skrzętnie notujemy różne teorje sportu i toki lekcji gimnastycznych.

Przed kolacją są „rady zastępów". Nazwa jest zgoła niewinna, treść zaś straszliwa. Komenda okazała się bardzo sprytna: nie wypadało przecież tej pół godziny czasu nazwać prozaicznie — zbieraniem chrostu na ognisko, trzeba było wymyśleć coś bardziej puszczańskiego, i zrobiono „rady zastępów"!

Wieczorem było ognisko. Najpiękniejsza część dnia. Ognisko wigierskie miało dwie wspaniałe rzeczy — to gawędy i pokazy. Ho, ho, ho! Jakie tam były pokazy! Oglądaliśmy i piękną legendę o sieci Kamedule z nad jeziora Wigry; i uscenizowaną baśń o królewnie i czarnym łabędziu, słyszeliśmy różne litanje i echa; oglądaliśmy autentycznych indian i arabów; widzieliśmy ognie sztuczne. Niezapomniane są ogniska wigierskie.

W czasie całego kursu mieliśmy dwie wycieczki połączone z grami. Wycieczki były bardzo morowe, okolica przez którą przechodziliśmy — przepiękna. Ale najlepsze to były gry, szczególnie ostatnia.

Do rzeczy „przyjemnych" należały jeszcze inspekcje z tak zwanymi „Choinkami". Przychodziłeś bracie z wykładu, do obozu i zastawałeś wszystkie swoje rzeczy misternie rozwieszone na czubkach okolicznych świerków rzeczy, które przecież zostawiłeś w jaknajwiększym porządku.

Możnaby jeszcze długo bajać o Wigrach, o ich cudach i cudeńkach, ale nie powiem nic — musicie sami pojechać, zobaczyć i poczuć na własnej skórze.

Zdawało mi się, że już o wszystkim napisałem, a oto zapomniałem przedstawić stan kursu. Kurs składał się z blisko 50 ludzi, podzielonych na dwa podobozy. Podobóz Domaraździszków prowadził Tata — Domaradzki, składał on się z Rysi, Jeleni i Planktonów. Podobóz Wigryszek prowadzony przez Makowera - Makowieckiego, składał się z Orłów, Żubrów i jednej osobliwości. Osobliwością tą były Mamuty — zastęp starszych, już dzieciatych i żonatych druhów, harcerzy z pierwszych lat skautingu w Polsce, a obecnie członków Koła Harcerzy b. Uczestników Walk o Niepodległość.

Takie oto były Wigry tego roku.

Kazimierz Koźniewski

Łazik wiejski

(Dokończenie ze str. 165)

Pewnie nie wszyscy zaznajomiliśmy się z nowymi sprawnościami, a wśród nich znajduje się właśnie sprawność, którą możemy wykorzystać i zainteresować chłopców.

Łazik wiejski — naszyty na rękawach u członków zastępu, doskonale będzie prezentował zastęp w jego wyrobieniu harcerskim.

Istotą sprawności jest nawiązanie kontaktu z młodzieżą wiejską i poznanie życia wiejskiego. Osiągniecie to i zdobędziecie sprawność na swych wycieczkach, spełniając następujące warunki:

Zastęp, ubiegający się o sprawność:

1) Zna okolicę,
2) Bywa często na wsi,
3) Jest w przyjaźni z młodzieżą wiejską,
4) Poznaje kulturę wiejską.

Jakie praktycznie zadania musi wykonać, żeby poszczycić się zdobyciem tej pięknej sprawności, może każdy wyłowić w książce „Sprawności Harcerskie".

Wspomnę tylko o tym, że sprawność tą zdobyć można najłatwiej całym zastępem, że wypełnienie warunków tej próby może przynieść wiele pożytecznych, a zarazem przyjemnych rzeczy.

W próbach są zawarte 3 wycieczki, noclegi w stodołach, znajomość jarmarków, współpraca i ogniska dla ludności wiejskiej.

Masa różnych ciekawych zajęć, do których się warto zabrać z werwą i ochotą. A więc zastępowi w czasie kampanii wycieczkowej, zdobywamy zastępom sprawność Łazika Wiejskiego.

Wiadomości związkowe

„GRUBA RYBA" ŚWIATA SKAUTOWEGO, sekretarz międzynarodowego biura skautów francuskich, p. Gurreau, bawił z końcem sierpnia w Polsce, podejmowany przez Druha Przewodniczącego, P. Gurreau przybył do Polski z Rumunji, zwiedził Lwów i Kraków, gdzie na trumnie Marszałka Piłsudskiego złożył bukiet białych i czerwonych róż, oraz Śląsk, interesując się szczególnie harcerskimi ośrodkami pracy: szkołą na Buczu, budową szkoły w Górkach itp. Wizyta p. Guerreau miała duże znaczenie dla współpracy harcerzy polskich i francuskich.

HARCERSKI RWD-8 — LATA! Ze złożonego przez lotniczą wyprawę harcerską na Zlot Skautów w Brasov (Rumunja) sprawozdania wynika, że harcerski samolot RWD-8 dokonał dużych przelotów na trasach: Katowice — Lwów — Czerniowce — Brasov i spowrotem z Brasov przez Konstancę — Bukareszt — Lwów do Katowic, co stanowi w sumie 3000 klm. lotu.

Harcerscy lotnicy dokonali podczas 20-dniowego pobytu w Rumunji 30 lotów, „wylatując" w sumie 40 godz. Dokonywane loty miały charakter lotów 1) pokazowych (codziennie nad obozem), 2) okolicznościowych (np. podczas „Dnia polskiego" w obozie i 3) pasażerskich.

ZJAZD STARSZEGO HARCERSTWA uchwalił szereg znamiennych rezolucyj. M. in. uchwalono wziąść czynny udział w pracach, zmierzających do podniesienia życia gospodarczego Polski, zwiększenia ilości i jakości polskich warsztatów pracy, do rozwoju spółdzielczości w Harcerstwie i nawiązania bliskiej łączności z organizacjami gospodarczymi wsi. Postanowiono również nawiązać bliższą łączność ideową z harcerzami z czasów walk o Niepodległość, dążyć do realizacji zasad harcerskich w życiu publicznym oraz uchwalono tekst starszoharcerskiego komentarza do Prawa.

(H. A. P.).

Z życia drużyn

BOHATERSKI CZYN. Prócz codziennego spełniania swych obowiązków jakie nakłada na nas prawo harcerskie niejednokrotnie jesteśmy świadkami wielkiego czynu. Oto 15-letni harcerz, członek obornickiej drużyny żeglarskiej, Marjan Dobrzykowski pośpieszył na ratunek tonącej w Warcie 17-letniej panience. Mimo oporu tonącej, która pociągnęła go na dno — zdołał ją wyratować.

NA WĘGRZECH bawiła podczas wakacji II D. H. z Katowic, utrzymująca stale szczególnie serdeczne stosunki ze skautami tego zaprzyjaźnionego z nami kraju Drużyna ta w lipcu gościła u siebie na obozie 10-ciu Węgrów. Podobna wymiana przyczyniła się ogromnie do zbliżenia młodzieży obu krajów i — gdyby nie ograniczenia dewizowe i paszportowe — stosowana byłaby na szerszą skalę.

SZESNASTKA WARSZAWSKA miała w tym roku obóz na Podolu, w Czerwonogrodzie. Obóz trwał 5 tygodni i liczył 73 uczestników. Pogoda w czasie obozu była nadzwyczaj ładna, jak zwykle w okolicach Zaleszczyk. W czasie obozu urządzono jedną wycieczkę łodziami po Dniestrze i kilka pieszych. Najstarsi chłopcy dotarli w sześciodniowej wycieczce aż do Chocimia. Stosunki z okoliczną ludnością były nadzwyczaj przyjazne, jak również z innymi drużynami, które w pobliżu obozowały. Na obozie miały miejsce — między innymi — następujące ćwiczenia: bieg harcerski zastępami, bieg indywidualny, bieg samarytański, bieg harcerski nocny, ćwiczenia w sygnalizacji, zakładanie linii telefonicznych (na obozie było 5 aparatów telefonicznych) oraz wielka gra — zdobywanie obozu, trwająca od 6 wieczorem do 1 w nocy. W drodze powrotnej drużyna zwiedziła Lwów. Obóz ten poza wyrobieniem technicznym, jaki przyniósł drużynie, pozostawił uczestnikom bardzo miłe wspomnienia. *K.*

TYGODNIOWY OBÓZ WĘDROWNY Starszyzny Chor. Lubelskiej odbył się w sierpniu w Górach Ś-to Krzyskich. W obozie wzięło udział 4 harcmistrzów, 2 podharcm., 2 ph. po próbie i 2 st. harc. Z serdecznym i wzruszającym dowodem życzliwości spotkała się gromada Instruktorska w Nowej Słupi, gdzie przez 80-letnią kobietę została pożegnana słowami: „Idźcie z Bogiem, bo wy jesteście dobrzy. I żeby was ludzie lubili i żeby wam z ludźmi było dobrze". Na progu kampanji wycieczkowej starajmy się wszyscy, którzy się z ludnością wiejską spotykać będziemy, na podobne słowa zasłużyć!

(M. S.).

Harcerstwo Polskie zagranicą

HARCERKI W BELGII NA OBOZIE. Jak corocznie, tak i w roku bież., Komenda Chor. Harcerek urządziła obóz. Na tegorocznym obozie w Eupen było 74 harc. i 6 instr. Staraniem Komendantki, dhny H. Stoesselówny, przybyły do nas druhny z Polski, które swoją dobrą postawą zachęciły nasze dzieci do pracy. Dziewczęta były podzielone na 3 kursy: 1) wodzów zuchowych, 2) zastępowych, 3 drużynowych.



OBÓZ HARCERZY W DIEBACH pod Eupen (Belgia) widzimy na fotografji. W tegorocznej akcji obozowej wzięło udział 72 harcerzy ze wszystkich drużyn polskich w Belgji.

Obozy zwiedzili p. Minister Dr. Jackowski, p. Konsul Nagórny, pan Sławski, prezes Komitetu Kół Przyjaciół Harcerzy, miejscowi przedstawiciele władz i prasy. Pobyt harcerzy w obozie był nader korzystny dla poszczególnych harcerzy i dla dalszej pracy harcerskiej. Zainteresowanie mieszkańców Eupen i okolicy obozem było ogromne. Do obozu urządzano liczne wycieczki i Belgowie przyglądali się z wielką ciekawością urządzeniom obozu, zabawom i grom harcerzy. Harcerze polscy w Belgji, obozujący w Eupen, przyczynili się wielce do serdecznej przyjaźni belgijsko-polskiej.

J. K.

Kronika Chorągwi Poznańskiej

ROK JUBILEUSZOWY 25-lecia Harcerstwa Wielkopolskiego zapoczątkowały poznańskie drużyny harcerzy, uroczystą zbiórką, urządzoną na terenie Targów Poznańskich. Przed samą zbiórką przystąpiły drużyny w swoich kościołach parafialnych do wspólnej komunji św. Na terenach targowych po raporcie, złożonym przewodniczącemu Zarządu Okręgu, sen. Chrzanowskiemu, przemawiali współzałożyciele Harcerstwa Wlkp. druhowie: dz. harc. C. Jindra hm. kpt. W. Wierzejewski i hm. H. Śniegocki. Długoletniemu i z dziejami Harcerstwa Wlkp. ściśle zżytemu sen. Chrzanowskiemu — obchodzącemu w tych dniach 75-lecie urodzin — wręczył komendant harcerzy na miasto Poznań hm. Sworowski wiązankę róż, prosząc go jednocześnie o objęcie protektoratu nad mającym się odbyć w przyszłym roku zlotem jubileuszowym. Wzruszony przewodniczący podziękował za urządzoną mu niespodziankę. Przed zakończeniem zbiórki przemówił jeszcze zast. kom. harc. na m. Poznań hm. Wyszyński na temat „Trzyletniego wyścigu pracy". Z terenów targowych, udały się drużyny pod pomnik Najśw. Serca Pana Jezusa, gdzie po przemówieniu kapelana harcerzy, ks. prof. Skazińskiemu złożono oryginalny — z zieleni uwity — krzyż harcerski. (jr)

TRZYLETNI WYŚCIG PRACY rozpoczęły drużyny poznańskie apelem wycieczek w niedzielę 13 bm. Nic więc dziwnego, że na drogach podmiejskich roiło się poprostu od maszerujących zastępów. Niespodzianką dla zastępów była lotna komisja, złożona z członków komendy na miasto Poznań, która „zamaskowana" — ale nie w maskach tylko w samochodzie, — jak „bomba" wpadała na maszerujące zastępy. (jr).

MILI GOŚCIE Z ZAGRANICY. Przez stolicę Wielkopolski przewinęło się w minionym lecie, szereg wycieczek zagranicznych. Jako pierwszą gościliśmy wycieczkę uczestników kursu wiedzy o Polsce. Zorganizowanie przyjęcia wycieczki w Poznaniu oddano w ręce naszych władz harcerskich, które z powierzonych nań obowiązków, wywiązały się ku ogólnemu zadowoleniu. W skład wycieczki wchodzili studentki i studenci polscy z Ameryki, Czechosłowacji, Łotwy, Rumunii i Niemiec, którzy po zakończeniu kursu w Warszawie, wyruszyli na objazd po Polsce.

Jako drugą, gościliśmy w Poznaniu wielką wycieczkę Harcerstwa Zw. Nar. Polskiego w Ameryce. W Poznaniu na powitanie naszych Rodaków — mimo późnej nocy — wyszły harcerki i harcerze z orkiestrą popularnej „czerwonej piątki" na czele, witając Harcerstwo Polski z Ameryki kwiatami. Zarząd Okręgu urządził herbatkę, która wśród śpiewów i tańców przeciągnęła się do północy. Niezapomniany dla Poznania będzie hołd, złożony przez wycieczkę u stóp pomnika wielkiego prezydenta Stanów Zjednoczonych Wilsona.

Trzecią wycieczką z zagranicy, w Poznaniu, była wycieczka członków K. P. H. ze Wschodniej Francji. Z powodu ograniczonego pobytu tej wycieczki w Poznaniu urządził Zarząd Obwodu jedynie skromną herbatkę, którą zaszczycił swą obecnością wielki miłośnik harcerstwa p. prezydent miasta pułk. Więckowski. (jr).

GEN. RYDZ-ŚMIGŁY WE FRANCJI

8-dniowy pobyt Gen. Rydza-Śmigłego we Francji, miał niezwykle doniosłe znaczenie. Gen. Rydz-Śmigły podejmowany był w Paryżu z najwyższym ceremoniałem, jaki przysługuje jedynie głowom państw. Nietylko oficjalni przedstawiciele Francji, ale masowo zbierająca się na powitanie naszego Wodza publiczność, witała Gen. Rydza-Śmigłego z niezwykłą wprost serdecznością.

Gen. Rydz-Śmigły podczas swego pobytu we Francji zapoznał się dokładnie z armią francuską, uczestniczył w jej manewrach i odbierał w Nancy ogromną defiladę wojsk, jakiej Francja po wojnie nie widziała jeszcze. Pobyt. Gen. Rydza-Śmigłego we Francji ma bardzo wielkie znaczenie polityczne. Przyniósł on zacieśnienie sojuszu francusko - polskiego, wzmocnił współpracę sztabów generalnych obu państw i prawdopodobnie da Polsce nowe możliwości dozbrojenia naszej armii i rozbudzenia naszego przemysłu. Gen. Rydz-Śmigły, powracając z Francji, był witany owacyjnie na wszystkich stacjach kolejowych, który mijał i w Warszawie. Dowodzi to, że nasze społeczeństwo docenia w pełni wielkie znaczenie mocnego sojuszu polsko- francuskiego.

ZAWODY BALONOWE

Tegoroczne zawody balonów o puhar Gordon-Bennetta wystawiły nas na próbę cierpliwości. Silny wiatr południowo - zachodni zaniósł bowiem balony, które wystartowały w liczbie 10-ciu z Warszawy, nad północną Rosję i długo nie mogliśmy się doczekać o nich wiadomości. Najdłużej czekaliśmy na znak życia załogi nowego, polskiego balonu „L. O. P. P." w osobach kpt. Janusza i por. Brenka, którzy wylądowali w odległości 100 km. od miasta Onegi. 5 dni lotnicy nasi szukali osiedla ludzkiego w pobliżu miejsca lądowania.

Tegorocznym zwycięzcą jest Belg, E. Demuyter, który przebył około 1750 km. Tymczasowa kolejność przedstawia się następująco:

1) „BELGICA" (Belgia)—E. Demuyter i P. Hofmans — około 1750 klm.

2) „LOPP" (Polska) — kpt. A. Janusz i por. St. Brenk — około 1600 klm.

3) i 4) „ZURICH III" (Szwajcaria) — dr. E. Tilgenkamp i M. ten Bosch oraz „DEUTSCHLAND" (Niemcy) — K. Götze jr. i W. Lohmann — około 1550 klm.

5) „WARSZAWA II" (Polska)—kpt. F. Hynek i inż. F. Janik — 1543,3 klm.

6) „POLONIA II" (Polska) — kpt. Z. Burzyński i kpt. W. Pomaski—1428,7 klm.

7) „SACHSEN" (Niemcy) — O. Bertram i F. Schubert — 1142,4 klm.

8) „MAURICE MALLET" (Francja) — Ch. Dollfus i P. Jacquet — 1120,1 klm.

9) „AUGSBURG" (Niemcy) — Frank i Bauderer — około 1000 klm.

10) „BRUXELLES" (Belgia) — Quersin i Van Schelle — 801 klm.

400-na ROCZNICA URODZIN Ks. PIOTRA SKARGI

13-go września odbyły się w Warszawie uroczystości, zorganizowane ku czci ks. Piotra Skargi, wielkiego patrioty i kaznodziei, w 400-ną rocznicę jego urodzin. W uroczystościach tych wziął udział Pan Prezydent R. P., przedstawiciele Władz Państwowych, wojska i duchowieństwa oraz liczne tłumy publiczności, które na ten dzień masowo do Warszawy zjechały. Również w Grójcu, rodzinnym mieście ks. Skargi, odbyły się w ten dzień uroczyste obchody.

OBOWIĄZKOWA ORGANIZACJA MŁODZIEŻY W AUSTRII

W ostatnim miesiącu ukazała się w Austrii ustawa o patriotycznym wychowaniu młodzieży austriackiej i o złączeniu wszystkich związków młodzieżowych w jedną centralną organizację pod nazwą: „Oesterreichisches Jungvolk".

Do organizacji tej musi należeć młodzież w wieku od 11 — 18-tu lat, przechodząc szczegółowe wyszkolenie, mające na celu przeszczepienie w młodzież zdrowych zasad etycznych, religijnych i moralnych przy równoczesnym urabianiu charakterów w duchu patriotycznym, wolnym od wszelkiej dotychczasowej demagogii partyjnej.

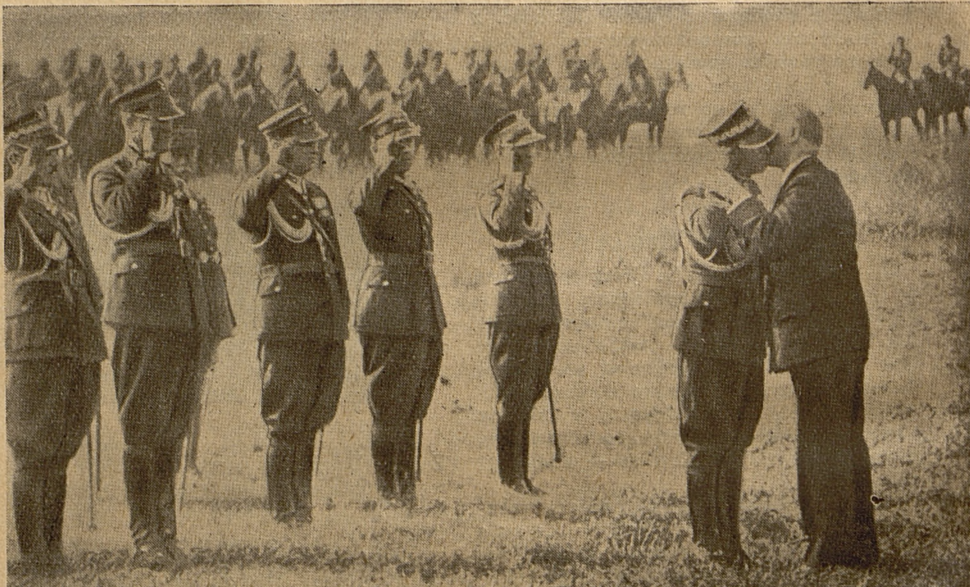
Celem ujęcia tej naczelnej organizacji młodzieżowej w silne karby, sprawować będzie nad nią nadzór ministerstwo oświaty w porozumieniu z jedyną organizacją polityczną w Austrii, jaką jest „Front Ojczyźniany". Od kontroli tej wolne są jedynie tylko związki młodzieżowe o charakterze wybitnie kościelnym.

Odtąd więc będzie młodzież austriacka wychowywana na wzór włoskiej „Balilla", tworząc w ten sposób kadry przyszłych obywateli - patriotów, oddanych państwu i narodowi.

Wszyscy członkowie tej organizacji otrzymają mundury, składające się z koszuli barwy zielonej, czarnego krawatu i zielonej czapki. Na ramieniu nosić będą oni opaskę z wyszytym na niej godłem Frontu Ojczyźnianego.

DZIELNY POLICJANT

W czasie popisów motocyklowych na zawodach o puhar Gordon-Bennetta jeden z zawodników, chcąc stanąć na siodełku spadł z motocykla. Motocykl nie przewrócił się, lecz jechał w stronę publiczności, zgrupowanej za barierą. Zobaczył to starszy przodownik P. P. Piotr Mazur, który z narażeniem życia zatrzymał pędzący motocykl .Uratował w ten sposób od katastrofy narażoną na pokaleczenie publiczność, ale sam przypłacił to złamaniem ręki i ogólnymi obrażeniami wewnętrznymi.



Prezydent Francji dekoruje Gen. Rydza-Śmigłego Wielką Wstęgą Legii Honorowej.

Kto nie opłacił prenumeraty za drugie
półrocze 1936 r. nie otrzyma następnego
numeru „NA TROPIE"

NA TROPIE

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa, ul. Wiejska 3 m. 2.** — Prenumerata: roczna 4 zł., za okres I (12 numerów) — 2,70 zł., za okres II (8 numerów) — 1,60 zł. Cena numeru pojedyńczego — 30 gr. „NA TROPIE" z dodatkiem **„Żeglarz"** — 6 zł. rocznie. „Na Tropie" z dodatkiem „Na Tropie Zuchów" 5 zł. W braku pisemnego odwołania prenumerata obowiązuje nadal. Konto P. K. O. Katowice. Nr. 305.330.

Komitet Redakcyjny pod kierownictwem M. Kapiszewskiej. Wydawca: Stow. zarejestr. „Na Tropie", Katowice.
Redaktor odpow.: Henryk Kapiszewski.

Drukarnia B-ci Drapczyńskich, Warszawa, Piusa Nr. 15.